



# słodki dom

*Niegrzecznym chłopcom najbardziej potrzebne są mądre dziewczyny!*

TILLIE COLE

Tytuł oryginału: Sweet Home (Sweet Home #1)

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-4428-0

Copyright © Tillie Cole 2013

All rights reserved

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews.

No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

# Rozdział pierwszy

Uniwersytet Alabamy, Tuscaloosa,  
Stany Zjednoczone Ameryki

*Obecnie...*

Byłam cholernie spóźniona!

Dyszząc ciężko, biegłam przez rozległy kampus Uniwersytetu Alabamy i ze wszystkich sił starałam się nie przewrócić.

W rękach miałam ogromną stertę egzemplarzy programu zajęć z filozofii, który miałam wydrukować — moje pierwsze zadanie w roli asystentki wykładowcy, otrzymane ponad godzinę temu.

Zajęcia miały się zacząć dosłownie za chwilę, ale moja niemająca najwyraźniej końca zła passa sprawiła, że drukarka w pomieszczeniu reprograficznym dla wykładowców postanowiła się zepsuć w połowie realizacji zlecenia, wydając z siebie melodyjny łabędzi śpiew w postaci piskliwego rżenia, któremu towarzyszył wyrzut mechanicznego dymu.

Ksero znajdowało się po drugiej stronie kampusu, co postawiło mnie w moim obecnym położeniu — zmusiło do szaleńczego biegu przez olbrzymi dziedziniec w nienadających się do wyczynów sportowych pomarańczowych crocsach w iście piekielnym skwarze Tuscaloosy — zwanym tu powszechnie typowym letnim dzionkiem.

Kątem oka zauważyłam w przelocie swoje odbicie w szklanych drzwiach.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Moje brązowe włosy przypominały kędzierzawą sierść miniaturowego pudła, a pot na nosie zachęcał okulary w szerokiej, czarnej oprawce — wydawane standardowo przez brytyjski system ubezpieczenia zdrowotnego — do samobójczego zjazdu, do tego wszystkiego zaś ubrana w krótkie dżinsowe ogrodniczki i białą koszulkę czułam się jak w kombinezonie.

Wiecznie zachmurzone niebo w Anglii wydawało mi się w tej chwili bardzo kuszące.

Nic dziś nie szło jak trzeba — uszkodzona drukarka była drugim z mnożących się nieszczęść, a namolność mojej szurniętej przyjaciółki dziś rano była pierwszym.

\*\*\*

— *Toga, toga, toga...!* — powtarzała głośno Lexi, siedząc razem z Cass na moim łóżku i zaśmiewając się z mojej rozpaczki w prowizorycznej tozde. Każdemu słowu towarzyszył wyrzut rąk w górę i okrzyk.

— *Wyglądam okropnie — marudziłam, usiłując na różne sposoby ułożyć materiał tak, aby zastaniał to, co zwykle było zastłonięte.*

— *Wyglądasz zajebiście! Masz niezziemskie cycki, idealnie okrągłe... — próbowała komplementować mnie Cass, wyciągając przy tym ręce i udając, że obmacuje moje piersi. — Mówię ci, Molls, zwykle nie gustuję w cipeczkach, ale dla ciebie w tym przebraniu mogłabym zrobić wyjątek! Mała, ty masz naprawdę apetyczne kształty!*

— *Cass! — upomniałam ją ostro, przewracając oczami. — Musisz mówić takie rzeczy?*

— *Wyluzuj trochę, dobra, kotku? Wyglądasz ekstra. Idziesz dziś z nami bez żadnego gadania. Nie zmuszaj mnie do tego, żebym cię tam zaciągnęła siłą... Bo to zrobię... Jeśli nie będę miała wyjścia.*

— *Ale...*

— Żadne ale! Obiecałyśmy ci odlotowe studenckie życie, a nie powtórkę z tego nudziarstwa, które miałaś w Anglii. Od dziś zaczynamy zbierać doświadczenia.

— W Oxfordzie wcale nie było tak źle! Poza tym na czym ma polegać to zbieranie doświadczeń? Najpierw mam wstąpić do jakiegoś cholernego stowarzyszenia studenckiego, a potem co? Zaprawiać sobie drinki narkotykami? Wytaczać się z knajp zalana w trupa?

— To się da załatwić, ale głównie chodzi o dużo mężczyzn, seksu, orgii i orgazmów... A, no i jeszcze eksperymentów z punktem G. No wiesz, o to, po co naprawdę się idzie na studia — oznajmiła Cass z całkowitą powagą.

— Cass, ja poszłam na studia, żeby się uczyć, a nie puszczać się z pijanymi studentami!

Cass zarechotała.

— Możesz mówić, co chcesz, skarbie, ale przestaniesz myśleć o nauce, gdy będziesz obejmować nogami za szyję jakiegoś ogiera, który zawiesi sobie ciebie jak naszyjnik i będzie pieścił ci pępuszek od środka!

Wiedząc, że Cass po prostu mnie zignoruje, nawet gdyby coś przyszło mi do głowy w odpowiedzi na jej słowa, podeszłam do mojego brązowego fotela i opadłam na miękką poduszkę; twarz schowałam w dłoniach.

— W co ja się dałam zrobić waszej dwójce?

— Dałaś się zrobić w zabawę wszech czasów — powiedziała Lexi tonem mędrca.

Uniosłam głowę i spojrzałam przez palce na moje dwie zadowolone z siebie przyjaciółki, które przyglądały mi się z rozbawieniem.

— Zmusicie mnie do udziału w tej cholernej imprezie dziś wieczorem, co?

Lexi zeszła z łóżka i wskoczyła mi na kolana, obejmując mnie za szyję swoimi chudymi rękami.

— Oczywiście, że tak, kochana. Jesteś teraz jedną z nas!

*Uśmiechnęłam się z ociąganiem.*

*— Na to wygląda.*

*Cass dołączyła do nas na fotelu, miażdżąc mnie już zupełnie podwójnym ciężarem tak, że aż pisnęłam.*

*— Zdejmuj tę togę, to ci ją zszyję. Idź na zajęcia, a po powrocie szykuj się na zabawę...*

\*\*\*

Mówią, że nieszczęścia chodzą parami.

Mnie już dwa się przydarzyły.

Czy mogło wydarzyć się coś jeszcze?

Pędziłam dalej tak szybko, że czułam się tak, jakbym miała zaraz zemdleć. Wbiegłam przez podwójne drzwi budynku humanistyki, kierując się prosto do sal wykładowych i klasy profesor Ross. Przed oczami nieustannie wyświetlały mi się paskudne tańczące togi.

Całkowicie pogrążona w swoim nieszczęściu, nie zauważyłam, że zza zakrętu wychodzi mała grupka studentów. Ale to niestety szybko się zmieniło, gdy wymalowana do granic możliwości ruda dziewczyna wpadła prosto na mnie — najwyraźniej celowo — a sarta moich kserówek wyleciała mi z rąk i rozsypała się po podłodze wyłożonej białymi płytkami.

— *Ups!* Uważaj, gdzie idziesz, skarbie! — rzuciła dziewczyna zjadliwie. — Może przydałyby ci się mocniejsze okulary?

No i oto kolejny pech.

Gdy rozległ się głośny, szyderczy śmiech — wyraźnie skierowany do mnie — ukłękłam, nie podnosząc głowy. Poczułam się tak, jakbym znów była w ogólniaku, gdzie popularne dzieciaki stroiły sobie żarty z dziwaków.

Nigdy się nie broniłam. Zawsze ignorowałam drwiny z moich takich ubrań i braku pieniędzy oraz inne obelgi, którymi ludzie mnie obrzucali, więc tym razem też po prostu mruknęłam coś pod nosem i zaczęłam układać kartki w nierówną stertę.

Drzwi do sali wykładowej zamknęły się z trzaskiem, więc zadowolona, że znów zostałam sama, mruknęłam:

— Kurwa, co za dupki. — Powiedziałam to trochę głośniej, niż zamierzałam, i aż się skrzywiłam, kiedy dźwięk poniósł się po szerokim, rozległym korytarzu.

Rzadko przeklinałam, ale w tym momencie czułam się usprawiedliwiona, poza tym przyniosło mi to dziwną ulgę. Nawet w bogatym pod względem słownictwa świecie akademickim słowo „kurwa” czasem wystarczało.

Objęłam stertę papierów i podniosłam się, kręcąc głową, co spowodowało, że moje cholerne okulary zsunęły się z nosa i spadły na podłogę.

Westchnęłam zrezygnowana i stwierdziłam, że nie powinnam była w ogóle dziś wstawać z łóżka.

Za moimi plecami ktoś parsknął, przez co aż podskoczyłam. Ciepła dłoń złapała mnie za ramię i odwróciła, nasuwając mi znów okulary na nos.

Zamrugałam kilka razy, a kiedy odzyskałam ostrość widzenia, moim oczom ukazała się szeroka klatka piersiowa obleczonej w ciemnoczerwoną koszulkę bez rękawów z białym napisem „Crimson Tide Football”.

— Już widzisz?

Podążyłam za dźwiękiem przeciągłego południowego akcentu i zobaczyłam typowego opalonego chłopaka z Alabamy — miał długie ciemnoblonde włosy sięgające linii brody i oczy w kolorze ciemnego, głębokiego brązu obramowane długimi, czarnymi jak atrament rzęsami. Był też wysoki — musiał mieć około metra dziewięćdziesięciu, podczas gdy ja mierzyłam tylko metr sześćdziesiąt pięć.

Z wrażenia aż wciągnęłam powietrze.

Był boski.

Naprawdę *powalający*.

Otrząsnęłam się z oszołomienia i wyrwałam mu z rąk moje papiery, usiłując wyminąć go i jak najszybciej się oddalić, aby choć częściowo

odzyskać panowanie nad sobą, czy może raczej poczucie godności, z którego w ciągu kilku ostatnich godzin zostałam ograbiona.

Gdy go wymijałam, pan Crimson Tide Football złapał mnie za nadgarstek i zapytał:

— Ej, wszystko w porządku?

Spróbowałam się rozluźnić i nie zachowywać się gburowato — w końcu mi pomógł — ale nerwy miałam napięte jak postronki, a dotyk jego szorstkich dłoni tylko pogorszył sprawę.

Postanowiłam zrzucić winę za swoją nietypową reakcję na odwodnienie czy też ostry przypadek togofobii.

Z rezygnacją odparłam:

— W porządku.

— Na pewno?

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam w jego piękne czekoladowe oczy, zauważając niebieskoczarne plamki otaczające źrenice.

— Masz czasem takie dni, kiedy wszystko zamienia się w absolutny koszmar? — spytałam, kładąc nacisk na ostatnie dwa słowa.

Chłopak sapnął głośno i przybrał rozbawioną minę — jego pełne usta ułożyły się w krzywy uśmiech, a lekko skrzywiony nos zmarszczył się przy tym.

— Prawdę mówiąc, właśnie mam taki dzień.

— To jest nas dwoje. — Nie mogłam się powstrzymać i odpowiedziałam niepewnym uśmiechem. Ścisnęłam mocniej stos kartek i powiedziałam: — Dziękuję za pomoc. Jesteś bardzo miły.

Chłopak skrzyżował swoje opalone, masywne ręce przed potężnym torsem, wyraźnie rozbawiony moim zdenerwowaniem.

— *Miły*? Rzadko kiedy ktoś używa tego słowa w odniesieniu do mojej osoby.

To powiedziałwszy, zaczął się oddalać, zostawiając mnie samą na dużym korytarzu.

Odwrociłam się w stronę klasy, ale chłopak obejrzał się na mnie przez ramię i oznajmił szorstko:

— Jestem Rome.



— Molly — odpowiedziałam pospiesznie.

Rome zagryzł dolną wargę i pokiwał powoli głową, omiatając mnie wzrokiem od stóp do głów z niezwykłą intensywnością. A potem bez słowa wszedł do sali wykładowej, w której odbywały się zajęcia z filozofii.

Dałam sobie chwilę, żeby dojsć do siebie, i pchnęłam ramieniem drzwi, od razu przyciągając spojrzenia kilku par oczu. Weszłam głębiej do sali, czując się przez swoje efektowne wejście trochę jak Bridget Jones.

Profesor Ross rzuciła mi surowe spojrzenie, a ja skrzywiłam się, podchodząc do jej biurka. Położyłam na nim skserowany program kursu i zawstydzona zaplotłam palce. Skinęła na mnie, żebym zajęła miejsce obok niej na katedrze. Zrobiłam, o co prosiła, i popatrzyłam na studentów, przyglądających się nowo przybyłej Angielce, która zrobiła z siebie całkowitą idiotkę.

Profesor wyciągnęła rękę w moim kierunku i odezwała się swoim wytwornym brytyjskim akcentem. W dwuczęściowym brązowym kostiumie tweedowym, z siwymi włosami upiętymi we francuski kok i w maleńkich okularach wyglądała jak staroświecka nauczycielka ze szkoły z internatem.

— Chciałabym przedstawić wam Molly. Podobnie jak ja, pochodzi z Anglii i zgodziła się rozpocząć studia magisterskie na tutejszej wyśmienitej uczelni oraz nadal pełnić jednocześnie podwójną funkcję mojej asystentki przy pisaniu dziennika, nad którym obecnie pracuję dla czasopisma akademickiego, *jak również* asystentki podczas niniejszych zajęć. Znam Molly od kilku lat i nie wyobrażam sobie nikogo, kto mógłby lepiej wykorzystać ten rok w Stanach ze mną. Jak się wkrótce przekonacie, Molly jest wyjątkową młodą damą.

Profesor usunęła się na bok i gestem dłoni pokazała, abym sama zwróciła się do grupy.

— Molly, może powiesz o sobie kilka słów swoim nowym koleżankom i kolegom?

Zrobiłam głęboki wdech i weszłam na katedrę, unosząc nieśmiało wzrok.

— Witam wszystkich. Tak jak powiedziała profesor Ross, przeniosłam się do Alabamy z Anglii na studia magisterskie na wydziale filozofii. W przyszłym roku zamierzam rozpocząć studia doktoranckie, a moim ostatecznym celem jest praca nauczyciela akademickiego. — Mój wzrok przesunął się po rzędach siedzeń. W małej sali wykładowej znajdowało się około trzydziestu osób. — Odkąd pamiętam, interesowałam się filozofią religii i bardzo się cieszę, że mogę pomagać profesor Ross podczas jej wykładów i seminariów, starając się, aby fascynujący świat filozofii stał się dla was choć trochę bardziej interesujący! Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania dotyczące...

— Ja mam pytanie.

Podążyłam za głosem, który mi przerwał. Zaprowadził mnie do rudej z korytarza... Która siedziała obok Rome'a.

— Po jaką cholere chcesz zostać nauczycielką filozofii? Nie sądzisz, że marnujesz sobie w ten sposób życie?

Przywykłam do tego pytania.

— A dlaczego nie filozofia? O wszystko w życiu, na ziemi można pytać: dlaczego, jak, jak to możliwe? Dla mnie tajemnica życia i wszechświata jest inspirująca, ogrom pytań bez odpowiedzi mnie zdumiewa i osobiście uwielbiam podążać akademickimi śladami dawnych i współczesnych uczonych.

Ruda dziewczyna prychnęła.

— Ile ty masz lat, skarbie?

— Eee... Dwadzieścia. — Rozejrzałam się nerwowo dookoła, widząc mnóstwo wytrzeszczonych oczu wpatrujących się we mnie ze zdziwieniem.

— Dwadzieścia! I już jesteś na studiach magisterskich?

— Tak. Poszłam na uniwersytet o rok wcześniej. Wcześniej skończyłam szkołę średnią.

— Rany, dziewczyno, musisz przestać być tak cholernie poważna i nauczyć się korzystać trochę z życia. Bo w życiu nie chodzi tylko

o naukę; chodzi o zabawę. Wyluzuj trochę! — Pokręciła ze zdumieniem głową, a jej długie włosy zafalowały przy tym pięknie. — Przyśięgam, że nigdy nie będę w stanie zrozumieć takich lasek jak ty.

Kilkoro studentów poruszyło się ze skrzępowaniem na krzesłach, słysząc jej komentarz. Ruda wydawała się bardzo zadowolona z siebie. Byłam pewna, że jej zdaniem udało jej się po raz drugi mi dokopać.

— Lasek takich jak ja? — powtórzyłam z lekką irytacją.

Omam nie oślepił mnie blask jej wyraźnie kosztownych perłowo białych licówek na zębach, gdy uśmiechnęła się złośliwie.

— Moli książkowych, dziwaczek... Samozwańczych *profesorek!*

Zmrużyłam oczy i usiłując zachować profesjonalizm, przytrzymałam się drewnianej katedry w odpowiedzi na nieprzyjemny ton rudej, po czym szybko postanowiłam chrzanić profesjonalizm. Stwierdziłam, że jej nie popuszczę. Miałam jak dotąd gówniany dzień — a wieczorem miał być jeszcze gorszy — więc postanowiłam, że skoro tak, to niech to będzie już w pełni dzień z piekła rodem.

— Uważam, że to nauka i wiedza dają człowiekowi władzę, a nie pieniądze i status czy też marka ubrań, którą się nosi — odpowiedziałam zimno.

— Naprawdę? Na serio tak uważasz?

— Oczywiście. Otworzenie się na nieznanne możliwości i uczenie się o tym, jak funkcjonują inne kultury, w co wierzą, daje człowiekowi pełniejsze, bardziej holistyczne zrozumienie ludzkiej natury. Filozofia oferuje odpowiedzi na cały szereg pytań. Na przykład dlaczego niektórzy płyną gładko przez życie, pozbawieni współczucia, podczas gdy inni — dobrzy, troskliwi i uczciwi — dostają od losu cios za ciosem, ale jakimś cudem znajdują w sobie siłę, żeby się podnieść i iść dalej? Nie wydaje ci się, że gdyby więcej ludzi okazywało zainteresowanie problemami ludzkości, to świat byłby lepszym miejscem?

Dziewczyna przeczeswała nerwowo włosy, nie odpowiadając na moje pytanie, a jej rubinowoczerwone usta zacisnęły się, gdy patrzyła na mnie z wyraźną irytacją.

— Właśnie *dlatego* wolę się uczyć, zamiast co wieczór się upijać. Świat zasługuje na ludzi, którzy przedkładają dobro innych nad własne, którzy starają się być mniej samolubni i powierzchowni w swojej trosce. — Spiorunowałam ją wzrokiem i obwieściłam pozornie przyjacielskim głosem: — Mam nadzieję, że wyjaśniłam choć trochę, dlaczego chcę zostać nauczycielką. Taka właśnie jestem i jestem z tego dumna.

— *O w mordę!* Ale ci przygadała, Shelly! Dała ci *lekcję!* — mruknął ochryply męski głos, sprawiając, że reszta grupy przerwała ciężkie milczenie i się roześmiała. Poderwałam głowę, bo zorientowałam się, że słowa wyszły z ust Rome'a, który zsunięty nisko na krzesło, z wysoko podpartymi nogami, śmiał się właśnie ze swoich słów, zachęcając do tego samego resztę. Poczułam głęboką satysfakcję.

Shelly rozdziawiła buzię i zakończyła nagle rozmowę, kwitując ją lekceważąco:

— *Jak sobie chcesz!* Życzę szczęścia ze znalezieniem sobie tu miejsca z takim nastawieniem!

Profesor Ross postukała mnie w ramię i szepnęła mi do ucha, żebym przed zakończeniem zajęć szybko rozdała program. Widziałam, że jest na mnie wściekła.

Wzięłam pospiesznie plik kartek z dębowego biurka i zaczęłam rozdawać je po kolei studentom, podczas gdy profesor wyjaśniała, w jaki sposób będzie oceniać prace pisemne i jakie zasady i standardy obowiązują na jej zajęciach.

Doszłam do ostatniego rzędu i od razu zauważyłam, że Rome wpatruje się we mnie z niezrozumiałym błyskiem w oczach. Skinął na powitanie głową, zaciskając mocno usta. Posłałam mu krótki uśmiech.

Shelly przysunęła się do niego, nie odrywając ode mnie wzroku. Sądząc po jej pozycji — jej ugięte nogi stykały się z jego udami, a bujny biust ocierał się o jego ramię — musieli być w bardzo przyjacielskich stosunkach.

Podeszłam, żeby podać ostatnią kopię Shelly, a wtedy ona zaświergotała:

— Ładne butki, *Molly*. Czy wszystkie przysze nauczycielki mają taki fantastyczny gust? — Studenci zarechotali z jej kpiny.

Spojrzałam na swoje niedrogie crocsy, a potem na jej fikuśne złote — i niewątpliwie drogie — gladiatorki i westchnęłam ze smutkiem.

Rome szybko odepchnął od siebie jej nogę i rzucił zjadliwie:

— Daj sobie na wstrzymanie, Shel. Dlaczego zawsze musisz być taką jędzą? — Jego komentarz skutecznie uciszył resztę grupy, a ostra reakcja sprawiła, że zamiast patrzeć na moje skrępowanie, wszyscy skulili się na swoich siedzeniach, wołąc niepotrzebnie nie zwracać na siebie uwagi.

Shelly skrzyżowała przed sobą ręce i siedziała naburmuszona.

Rome zignorował jej dziecinne zachowanie i spojrzał znów na mnie, kiwając brodą.

— Naprawdę wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałaś?

— W co konkretnie?

Poruszył się niezgrabnie na krześle i przecesał palcami swoje zmierzwione, jasne włosy.

— W to, że świat jest niesprawiedliwy. Że filozofia udziela odpowiedzi na pytanie, dlaczego niektórym przypada w udziale gówniane życie, a innym nie.

— Całkowicie — odpowiedziałam z niezachwianą pewnością.

Rome pokiwał powoli głową, wywijając dolną wargę. Wyglądał, jakbym mu zaimponowała.

Oddaliłam się pospiesznie i zajęłam miejsce na krześle za biurkiem asystentki, z boku sali. Siedziałam ze spuszczoną głową, podczas gdy grupa opuszczała pomieszczenie.

— *Molly*.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że profesor stoi przede mną z krytyką wymalowaną na zmarszczonej twarzy.

— Może raczysz mi wyjaśnić, co tu właśnie zaszło? To było zupełnie nie na miejscu.

— Suzy...

— W sali wykładowej jestem dla ciebie *profesor Ross*, Molly. Co cię napadło?

Skrzywiłam się i powiedziałam:

— Przepraszam. Mam dużo na głowie.

— Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Odwzajemniając jej surowe spojrzenie, zauważyłam w jej starzejących się oczach nie tylko rozczarowanie moim brakiem profesjonalizmu, ale również niepokój.

Westchnęłam.

— Mam zły dzień. Nic poza tym. To się więcej nie powtórzy.

Suzy opuściła ręce, rezygnując z dalszej reprimendy.

— Nie daj się podpuszczać ludziom pokroju tamtej dziewczyny. Nie musisz się tłumaczyć z tego, kim jesteś.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

— Dziękuję, pani profesor. Dostałam nauczkę. Ona po prostu... Sama nie wiem... Z jakiegoś powodu dotknęło mnie to, co powiedziała.

— Widziałam. Ale następnym razem nie pozwól jej na to. Po prostu ją zignoruj.

Pokiwałam przytakująco głową.

— A teraz może idź już do domu, co?

— Dziękuję, pani profesor. — Wzięłam z oparcia krzesła swoją brązową skórzaną torebkę i wyszłam z sali.

Rome stał na korytarzu z chudą blondynką, która obejmowała go rękami za szyję, przyciskając się całym ciałem do jego czerwonej koszulki, podczas gdy on próbował z rozdrażnioną miną się od niej uwolnić.

Stałam jak wryta, czując się bardzo niezręcznie jako świadek tej sytuacji.

— Ale... Ale... Dlaczego nie? Przecież nigdy mi nie odmawiasz!  
— jęknęła blondynka i puściła niechętnie szyję Rome'a. Skrzyżowała przed sobą ręce i tupnęła w ramach protestu nogą w kremowym koturnie.

— Ludzie się zmieniają — stwierdził Rome ostro, odpychając ją od siebie.

— *Zmieniają? Ty?* Od kiedy?

— Od teraz, kurwa! Nie jesteś już potrzebna.

Blondynka oddaliła się z okrzykiem wściekłości, a Rome przesunął dłonią po wzburzonej twarzy, po czym z przygnębieniem oparł czoło o ścianę.

Wykorzystałam to, że stał odwrócony do mnie plecami, i ze spuszczoną głową po cichu go wyminęłam, odważając się znów zaczerpnąć powietrze dopiero wtedy, gdy udało mi się przejść niezauważoną.

Wychodząc z budynku na jasne letnie słońce, czułam się mimo wszystko trochę rozczarowana, że Rome okazał się najwyraźniej jednym z *tych* chłopaków: podrywaczem... Uwodzicielem... Pod każdym względem typowym źródłem problemów.

Co przy jego wyglądzie nie było właściwie niczym zaskakującym.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

**Molly Shakespeare** nie miała najłatwiejszego dzieciństwa. Bardzo wczesnie straciła rodziców. Wychowywała ją babcia, która utwierdzała wnuczkę w przekonaniu, że aby wykorzystać swoją szansę i stać się kimś, musi pracować ciężiej niż inni. Molly była bystra, inteligentna, rozkochana w wiedzy i wyjątkowo czytana, jednak bardzo samotna. Większość ludzi widziała w niej tylko brązowowłosą okularnicę, najczęściej milczącą, skrytą, niezbyt modnie ubraną i niemającą. Dziewczyna podjęła decyzję o wyjeździe z rodzinnej Anglii do Alabamy, by tam ukończyć studia i zrobić doktorat z filozofii, gdyż bardzo chciała daleko zajść.

Molly prędko się przekonuje, że ten wyjazd radykalnie zmieni jej życie. Ludzie w Alabamie kochają futbol, głośną zabawę i mają nieznośny temperament. Jednak największym zaskoczeniem i równocześnie największą rewolucją w poukładanym życiu Molly, okazuje się Romeo Prince: gwiazda sportu, potomek rodziny z tradycjami i dziedzic wielkiej fortuny, a przede wszystkim chłopak o boskim ciele, cudownych oczach i zniewalającym uśmiechu. Romeo robi, co chce, i może mieć każdą dziewczynę, której zapragnie. Ale z jakiegoś powodu podobał sobie Molly...

**To pierwsza część przepięknej opowieści o miłości, która rozkwitła między dwojgiem młodych ludzi z zupełnie innych światów. Uczucie to sprawiło, że każde z nich odkryło w ukochanej osobie najpiękniejsze cechy i nie wyobraża sobie bez niej życia. Czy pierwsza, młodzieńcza miłość okaże się na tyle silna, by przezwyciężyć twarde zasady ugruntowane przez pieniądze, tradycję i niepisane umowy?**

**TILLIE COLE** jest pół Szkotką, pół Angielką. Wychowała się na rodzinnej farmie w miasteczku w północno-wschodniej Anglii, w otoczeniu mnóstwa zwierząt. Po ukończeniu studiów podróżowała po świecie wraz ze swoim mężem — zawodowym graczem w rugby. Obecnie mieszka w Austin w stanie Texas i pisze kolejne niesamowite powieści. Uwielbia niegrzecznych i wytatuowanych chłopców, historie pełne niebanalnego humoru, dobrą kawę oraz czekoladę.

 **editio red**



**Księgarnia internetowa:**  
<http://editio.pl>



**Zamówienia telefoniczne:**  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
  - 🔗 <http://editio.pl/najchetczytane>
  - 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:  
🔗 <http://editio.pl/nowości>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

**ebookpoint**<sup>PL</sup>



ISBN 978-83-283-4428-0



9 788328 344280

Cena 39,90 zł